



FOT. JANIS/STOCK.XCHYNG (WWW.SXC.HU)

## CYBERCORE NA PLAŻĘ

Witam w kolejnym numerze CyberCore. Tak to już jest z małymi projektami, że sprawy osobiste twórcy projektu poważnie odbijają się na onym. Stąd to opóźnienie.

Tym razem piśmanko ukazze się w formacie .PDF. Można je więc wydrukować i zabrać ze sobą wszędzie. Na przykład na plażę jako przerywnik pomiędzy kolejnymi książkami. Albo zupełnie gdzie indziej. Może właśnie znalazłeś ten numer na stoliku w pociągowym przedziale, może w toalecie jednej z amsterdamskich knajp? Zapraszam do lektury i jak zwykle czekam na opinie i komentarze.

Dis

CC online: [cybercore.republika.pl](http://cybercore.republika.pl),  
mailto: [cybercore@gazeta.pl](mailto:cybercore@gazeta.pl)

Wszystkich chętnych do współtworzenia CyberCore zapraszam do współpracy. Interesują mnie zarówno teksty, jak i grafiki czy zdjęcia. Z chęcią zamieściłbym również ciekawy komiks, poezję lub prozę. Szukam także osoby która podjęłaby się tłumaczeń polsko-angielskich.



Jak zakończył się ten przemiły wieczór przy ognisku - patrz str. 10

## Sex, drugs & information

- Najpierw musi pan zrozumieć, że tutaj wszystko uległo specjalizacji. Chce pan zegarek, to idzie pan do konkretnej kawiarni. Jeśli kobietę, to do innej. Futra dzielą się na sobole, gronostaje, norki i pozostałe. To samo z narkotykami: pobudzające, tłumiące, psychomimetyczne... A pan czego szuka?

- Eee, no, może informacji?

...

- Informacja. A co jest złego w narkotykach i kobietach? Nic dziwnego, że świat zwariował, skoro jedynym rzeczywistym środkiem wymiany stała się informacja.

- Myślałem, że papierosy.

- Pan śni.

*Thomas Pynchon Tęcza Grawitacji,  
przeł. Robert Sudół, W-wa 2001, s.211.*

Papierosy? Jest Plan, misja poszukiwania Informacji! Jego realizację wypełniają pełne perwersji przygody erotyczne i wszelkiego typu środki narkotyczne (znajdą się i papierosy), jak z tej entropii pozyskać informację? Co więcej, dotyczą one tożsamości poszukującego; zadaniem - obecność przy własnym montażu. Informacja i dezinformacja o nieodróżnialnej wiarygodności, faktoidy, paranoiczne teorie i kontrfaktyczne sugestie. Prawdopodobnie wskutek manipulacji na dostępnej informacji skierowano poszukiwacza prawdy na manowce snów, psychicznych przeżyć, omenów, kryptografii, narkotycznych epistemologii, wszystko wirujące w tańcu na parkiecie przerażenia, sprzeczności i absurdu Plan bierze w łeb, poszukiwacz demontuje się na wiele niezależnych części, i o ile wiadomo żadna z nich nie ma podobnego problemu.

'jar '0'

([boruszewski\\_j@poczta.onet.pl](mailto:boruszewski_j@poczta.onet.pl))



## And who's in the matrix now, cyberpunk!!!!????

UE, Referendum. Fajna sprawa. Narod oglupiony dobrym rozegraniem ekipy rządzącej, bo przecież nie kampania, kampanii nie było. Chyba że uznamy za niś parę obrazków z ciepłych krajów, komentarz Wołoszskiego, plakaty z jakże trafnym hasłem "Tak, jestem Europejczykiem" - no a kto nie jest? Je?li zagłosujesz przeciw to wła?nie Ty, człowieczku... Bardzo dobry chwyt reklamowy. ("Pokazmy im ze to wazne, Oczysci sie atmosfere."). Pokrzepiony glupota kampanii przeciwników i ich poziomem intelektualnym (bo go nie było - jedynie aluzje do rozbiorow, komunizmu, Hitlera i wojna na hasła)- wybierze UE. ("Dobrze ze pokazali plakat z Pinokiem, Disney ich pozwie. Zalatwi sie to. Za duze poparcie lekko maja... jebani.") Zagłosuje tak jak oni chcieli. Na tych którzy pokazywali ładniejszy obrazek. Dobrobył, szczęście Po raz kolejny, mimo dowodow na korupcje klasy rządzącej, mimo ze wszystko sie rozpada, ze potrzeba nie lada wysilku zeby wprowadzic w naszym kraiku wszystkie normy. A oni raczej nie sa do tego zdolni

("Zdymisjonuje sie kogo trzeba. Powie cos o podatku liniowym, Wtedy moze da sie jakos przepchnac tego Lapinskiego. Wywalilismy go a on siedzi na wiecu czy cos, daleki jestem od tej nomenklatury. Hehe" "Teraz Polska jakos sie uspokoi. Wygralismy referendum. Wyjebie Kogo trzeba, To sie popchnie i wygramy, albo utworzysz cos nowego. Beda glosy. No i mozna zawsze wypierdolic Kwiatkowskiego. Wiesz, chuje precz")

Znajda sie kozly ofiarne.

Znajda sie czarne konie. Ktos wyleci. Ktos sie nachapie. Wazne sa przeciez stolki. I kumple...

## And who's in the matrix now, cyberpunk!!!!????

Ten utwor jest wierszem, Jakby ktos chcial wiedziec.

Pawel "Postac" Chelchowski (mailto:postac@blog.pl)

**Keywords:** referendum matrix Pinokio Pinocchio Disney Poland Postac Rywingate Lapinski Czarzasty Kwiatkowski KRRiTV Michnik Polska sprawa afera

Po raz kolejny wpadles w zasadzke...

## Disfelieton: Kobiety

**P**arę dni temu stałem w kolejce w mięsny myśląc o tym, że jeszcze kilka lat temu dyskutowałem o wegetariańskich przedszkolach i zamawiałem pizzę bez sera. - Poproszę te dwie gołe panie - usłyszałem. Około pięćdziesięcioletni misiek wskazywał na wiszące na hakach kurczaki. - O ile oczywiście mogą tak je nazywać - dodał. - Może pan je nazywać jak się panu podoba - odparła chłodno sprzedawczyni.

Sporo zamieszania wywołały w naszym kraju „Kobiety na falach”. Wydaje mi się, że to nie LPR-owi należy zawdzięczać, że Matki Polki nie zaczęły ustawiać się w kolejce do edukacyjnego rejsu. Jeżeli ktoś ma ugruntowane zasady moralne, to nie złamię ich tylko dlatego, że właśnie pojawiła się ku temu sposobność.

Z okazji owej wizyty wiele psów powieszono na feministkach. Niestety, feminizm to nie ideologia rozwrzeszczanych babochłopów i lesbijek. Kiedyś wybrałem się na Rozbrat na zlot anarchofeministyczny. Feminizm o którym rozmawialiśmy to samoświadomość kobiet. Samoświadomość własnej wartości, możliwości dokonywania wyborów. Feminizm to po prostu normalność.

Jakiś czas temu webmissterka Cyberkultury.pl wzięła mnie za kobietę. Tłumaczyła to „genderowskimi” tekstami w CC. Nie wiem jak to jest z tym genderowstwem, ale tak się jakoś złożyło, że wśród autorów CC większość stanowią kobiety.

Dziś Róża pisze o średniośmiesznych i średniosmacznych mejlowych dowcipach. Sam również dostaje takie liściki. Nie wiem co zabawnego może być w zdjęciu nagiej dziewczyny na biurku z podpisem „Koleżanka szuka pracy”. Czy jeden z drugim debil forwardujący takie coś uważa, że kobieta nie potrafi robić nic poza rozkładaniem nóg?

Ewa porusza, jak zwykle mądrze i nie ulegając skrajnym trendom, między innymi sprawy pornografii i cenzury. Z drugiej strony Desperatka przyznaje się do fascynacji „rżnięciem przez telefon”.

Każda kobieta, każdy człowiek, jest inny. Jest jedyny i niepowtarzalny. A jedyne prawo jakie mamy to żyć i kochać.

dis (cybercore@gazeta.pl)



## Re: Ja w sprawie niszy

**W**istocie nisza jest pretekstem do pokazania zajebistych fotek ze starsieńskiego folderku systemu telefonii wewnętrznej pt "Telefonsystem 400E Baustufen II A bis II G". i tyle, wizual mówi wszystko :).

to, że oblekłem je w smajla to zbieg okoliczności, akurat zaczynałem się interesować strumieniowaniem mediów a SMIL, jako hybryda plik/strumień, jest ciekawą rzeczą, pokrótce później o tym wyłożę. to, że całość ludzie interpretują jako krytykę warszawki/mód/zwyczajów mnie nie dziwi, bo przегięcia są zauważalne, może nie jako patologia, ale jakby to zgrabnie.. łatwo wyczuć w duchu trendów nutkę obciachu.

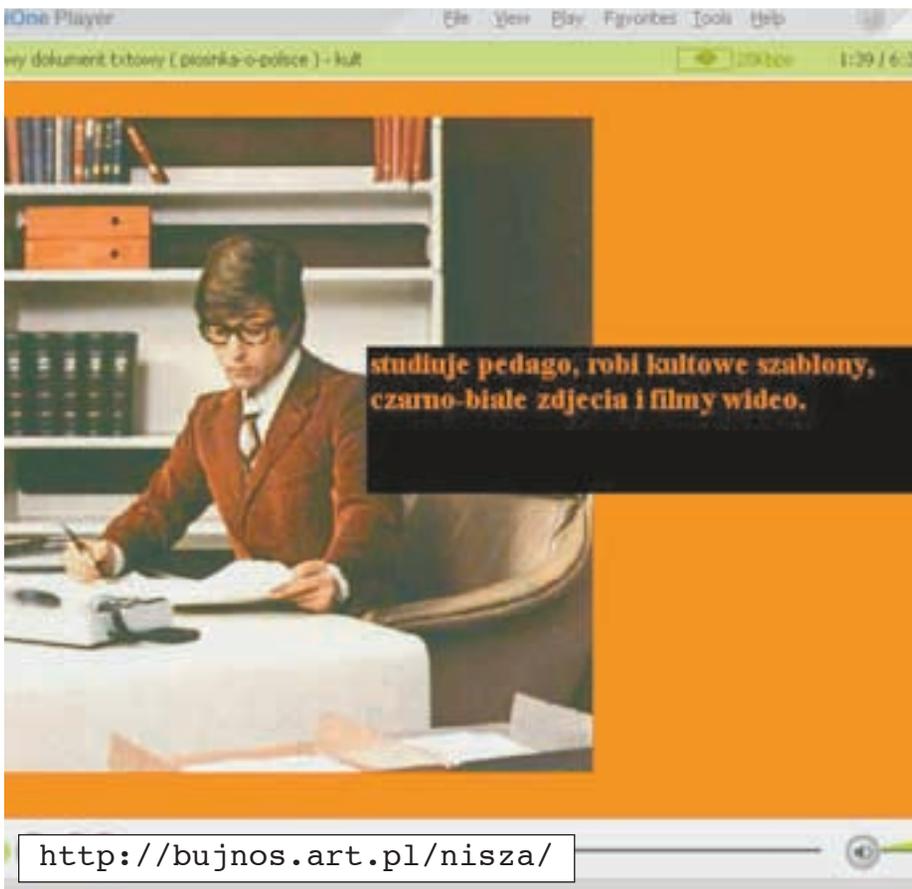
prosta narracja - najwygodniejsze rozwiązanie od str. technicznej, a przy okazji w miarę żywo wypada na ekranie. w sumie to taka podpucha dla pożeraczy teledysków: kto czyta, ten gdzie :). merytoryka? parcie ludzi na zabawki- na komory, obrazki, NET jest bezdyskusyjne. tyle że [polski] net był IMO wart fascynacji 5 lat temu, wtedy był autentyczną niszą. wtedy czułem, że pełen jest ludzi - fascynatów, twórców, idei, był żywą knajpo-biblioteką. teraz jest raczej supermarketem. no ale może to dlatego garną się doń takie tłumy.. no a tłum, wiadomo... jak kto ma pankowe serce, to wyczuje kontekst.

technika: SMIL jest tekstową osnową dla grafik, video czy fonii, podobnie jak html, ma nawet bliźniacze tagi, wyróżnia go głównie "sterowalność" w czasie. konstrukcja całości jest może nieco upierdliwa, bo w pliku podstawowym .smi (przypomina definicję ramek w html-u) osadza się "podstrumienie" czyli inne pliki, w przypadku niszy też tekstowe .rt i .rp od, odpowiednio, realtext i realpix. w nich tagi czasu, grafiki, flesza, tekst, wideo itp. w zasadzie ten sam efekt można uzyskać fleszem albo html-em, tyle że smil jest z założenia strumieniowany. startuje od razu. wyjąwszy kwestie buforowania kilku sekund w przód, potrzebne elementy ściąga "w locie". jakby tego było mało, może być superlekki. cała "nisza", która nie ma tłustych elementów wideo, jedynie kilkusekundową szczyptę zapętlonej fonii(.rm), zajmuje poniżej 350kb! jak na 7 minut pełnoekranowego medium to naprawdę spoko wynik.

czym to się robi? editpadem. pewnie istnieją już automaty do wygodnej synchronizacji podstrumyków, ale ja się przy tym solidnie natego. a grafika- bez niespodzianek: gif, jpg. polski net wystarcza w zupełności, jeśli chodzi o szczegóły - szukać pod: realmedia, realtext, realpix.

polecam inne moje kawałki i pozdrawiam: róbtba sztukie!

**bujnos (bujnos@orthodox.com)**



dla ciekawskich, w ramach bonusu przykładowe fragmenty źródła:

```
-----8<-----
niszowy.smi
<smil>
<head>
<meta name="Title" content="niszowy dokument txtowy"/>
<meta name="Copyright" content="bujnos@orthodox.com"/>
<layout>
<root-layout height="500" width="750" background-color="#FA6603"/>
<region id="gfx" left="0" top="0" height="500" width="750" fit="fill" background-color="#FA6603"/>
<region id="txt" left="300" top="180" height="100" width="450" background-color="#000000"/>
</layout>
</head>
<body>
<par>
<audio src="bergendy.rm" repeat="94"/>
<ref id="obraz" src="niszowy.rp" begin="00.0s" region="gfx" fill="remove"/>
<seq begin="01.0s">
<textstream src="niszowy.rt" region="txt" fill="remove"/>
</seq>
</par><textstream src="niszowy3.rt" region="txt" fill="remove"/>
</body>
</smil>
```

```
-----8<-----
niszowy.rp
<imfl>
<head>
background-color="#FA6603"
timeformat="dd:hh:mm:ss.xyz"
duration="6:35"
bitrate=20000
width=750
height=500
aspect="false" />
<image handle="1" name="nadaje.jpg"/>
<image handle="2" name="sufit.jpg"/>
<image handle="3" name="telefon.gif"/>
...
<fadein target="1" start="0:05" duration="3" srcx="27" srcy="23" srcw="80" srch="120" dstx=80 dsty=145 dstw=232 dsth=228 />
<viewchange start="0:12" duration="2" srcx="0" srcy="0" srcw="232" srch="228" dstx=160 dsty=145 dstw=232 dsth=228 color="#FA6603" />
<fadein target="2" start="0:15" duration="0:01" color="#FA6603" srcx="0" srcy="0" srcw="300" srch="300" dstx="0" dsty="0" dstw="750" dsth="500" />
...
..
```

```
-----8<-----
niszowy.rt
<window
type="generic"
duration="06:35"
bgcolor="#000000"
link="white"
width="450"
height="100"/>
<font size="+2" color="#FA6603">
<b>
<time begin="0:00"/><clear/>warszawa.
<time begin="0:04"/><clear/>bronek- student etnolo, grafik i webmaster.
```



## Mim I

( wprowadzenie do dramatu ptaków )

**Pierwszy** : - Błyszczący posążek władcy schodził właśnie z cokołu, gdy dwóch etatowych łotrów ( zaufani królewscy ), wmurowano mu w miejsce, gdzie kiedyś biło serce , trochę mniej zgliwiłają duszę od żelazka , a tłum w pokłonie szerokim , jak droga do wolności , składał ofiary udreżonej nadziei.

**Drugi** : - Władca był już bardzo stary i słyszał tylko to, co chciał, czyli szczęk noży przed zbrodnią

**Pierwszy** : - Teraz na znak, że ręce nie były pomazane krwią, uniósł je w fałszywej pokorze w górę i ucałował dziecko w policzek chociaż nie lubił dzieci.

**Drugi** : - Jedynie ludzkim uczuciem obdarowywał lalki, które produkowano dla władcy ze skóry udreżonego ludu. Tym lalkom nadawał imiona, gdy miał chwile zapomnienia : Wzruszenie, Łza, Miłosierdzie, Ból , Dobroć.

**Pierwszy** : - Wieczorem władca moczył nogi w krwi swoich poddanych, upijał samogonem pałacowych żandarmów, ustawiał lalki pod sianą i wydawał rozkaz strzelania do kukieł w takt melodii z westernów.

**Drugi** : - Jutro - powiedział Dyktator dworzanom - zbierajcie tyle głazów, co otchłań piekielna pomieści i wymorduje wszystkie ptaki. Zabijcie nawet tego który śpiewa w moim oknie. Serca tłumy są zbyt kruche. Śpiew ptaków jeszcze bardziej je okalecza. I przywalił dyktator głazem jaskółkę na znak, że jego serce dawno już skamieniało.

**Pierwszy** : - A kiedy tłum znów pętał przed pomnikiem władcy, aby ofiarować tyranowi ptaków ścierwo - na cokole leżała tylko garść rdzy i martwe sumienie.

**Drugi** : - Bo stary król tak się zrósł z okrucieństwem jak jego kości z próchnem i zbrodnią tronu.

**Pierwszy** : - A pijani rycerze tańczyli, aż do odpalenia kartaczy ostatnich.

galathea  
(galadea@o2.pl)

## Jak natarłam

### NETART

Czytelniku, gdy słyszysz „sztuka współczesna” - co widzisz? Niezrozumiałe abstrakcje, prymitywne kubizm, kolorowe bazgroły jakichś tak zwanych artystów? I co myślisz? To jest współczesność? Teraz sztuka powstaje w internecie, sztuką jest reklama i plakat. I oto w słynnej „Zachęcie” zorganizowano wystawę „Natarcie Netartu”.

Jeśli chcecie wiedzieć co miało być ukazane na owej rozreklamowanej na wszystkich portalach zajmujących się kulturą i sztuką polską wystawie zajrzyjcie na blogi (komix.blog.pl; pvek.blog.pl) i na inne strony takie jak np. www.nnk.art.pl, www.belle.art.pl. Najgorsze jest to, że ja zapoznałam się z tymi dziełami już jakiś czas temu i doprawdy nic, co zostało w Zachęcie pokazane nie było dla mnie zaskoczeniem, czy chociażby miłą niespodzianką.

Na sali wystawowej (za którą służyła tak zwana sala kinowa) ustawiono osiem komputerów z wyświetloną listą linków, i użyto trzech rzutników multimedialnych. Na jednym pokazywano na okrągło ten sam dziesięciominutowy filmik z wypowiedziami artystów (nie wspomnę o bezdziejnym nagłośnieniu), na drugiej ścianie rzucono przewijające się obrazki netartowe, trzecia ściana zajęta była przez obraz z jednego z komputerów. Nie odbyła się żadna prelekcja, nikt nic oficjalnie nie powiedział. Twórcy chyba uznali, że ich „sztuka” a właściwie „art” obroni się sam. Niestety, mylili się. Kiedy oglądałam sobie ich twórczość na ekranie komputera, mogłam to zaakceptować, jednak jeśli umieszcza się ją w galerii pokroju Zachęty można by się postarać trochę bardziej.

Odniosłam wrażenie, że ludzie ci są niestety towarzystwem wzajemnej adoracji. Piszą o sobie książki („Tekstylia - czyli roczniki siedemdziesiąte”, „Liternet - literatura w internecie”), pokazują sobie swoje prace na blogach i sami je sobie komentują. Każdy ma do każdego linka... Powiedzmy, że to po prostu zwykła grupa przyjaciół, chociaż oni sami mówią o sobie, że są przedstawicielami słynnego „Pokolenia Nic”, artystami... Szczercze powiem, że dla dla mnie to nie jest sztuka - nie jest to ponad czasowe, skierowane do szerokiej grupy ludzi (o ile w ogóle jest do kogoś skierowane, a nie jest tylko egoistyczną formą wyżycia się albo naiwnych zabaw z programowaniem). Przykro mi to mówić, ale Netart nie przetrwa, choć jest ciekawym zjawiskiem w kulturze współczesnej.

Netart jest czymś nowym, myślałam, że będzie to coś, w czym można uczestniczyć z racji powszechności medium, jakim jest internet i łącząca się z nim łatwość kontaktów, pomimo realnie sporych odległości. Pomyliłam się. Całe środowisko tworzy nieliczna grupa dojrzałych już ludzi trzymających się razem.

zazuzi  
(zuzia157@interia.pl)



## Okiem cyberkobiety: Masz wiadomość

U rlop dłużył mi się jak nigdy dotąd. Nigdzie nie pojechałam, bo nie miałam za co i poczciwa Nowa Wieś - chciał nie chciał - musiała mi zastąpić Nowy Orlean, Nową Anglię i Nową Zelandię. Nie zastąpiła. Sprzeczką z nieprzekupnym bredzącym niezrozumiale o jakimś domniemanym „braku środków na koncie”, definitywne przelanie szamba, przypadłości higieniczne najmniejszego kota, grypa własna i także problemy żołądkowe, brak prądu, podlewanie działki o artystycznym rozkładzie zarosli, permanentni goście, pranie, prasowanie, sprzątanie i gotowanie, a także notoryczne zachmurzenie i zwykła prozaiczna offlajnowa nowowiejska nuda absolutnie mnie przygniotły. Do codziennej służbowej rutyny wracałam tym chętniej, że po dwóch tygodniach spodziewałam się otrzymać lawinę listów od stęsknionych przyjaciół, zakochanych mężczyzn oraz wszelkie inne dobre nowiny. Byłam pewna, że w mojej elektronicznej skrzynce pocztowej czekają na mnie w szczególności a) zaproszenia na snobistyczne wernisaże i inne atrakcyjne imprezy pseudokulturalne, b) błagania znajomych, żebym dała jakiś znak życia, bo niepokoją się z powodu braku wieści na mój temat, c) informacje o wygranych konkursach, d) lukratywne propozycje pracy i współpracy, e) pozdrowienia z egzotycznych wakacji od wszelkiego autoramentu elit, f) informacje o ślubach, narodzinach, przeprowadzkach i posezonowych przecenach w sklepach odzieżowych.

**Wstrzymałam oddech wstukując login i hasło.** No cóż: jeden apel z prośbą o sfinansowanie czyjejs operacji (delete - mój bankomat uparcie twierdzi, że mnie nie stać), cztery spamy sugerujące, że zapchanie skrzynek pocztowych wszystkich krewnych i znajomych uratuje komuś życie (zapycham, a jakże - chcielibyście mieć cztery ludzkie istnienia na sumieniu?), jedna reklama odchudzającej strony internetowej (chwilę się waham zanim wcisnę delete - ostatecznie może jakiś satelita wytypował mnie jako podręcznikowy okaz kobiety z nadwagą i jacyś nieznani Samarytanie zwyczajnie chcą mi pomóc), jedna zachęta do wirtualnego zakupu jakiegoś ustrojstwa pozwalającego hm... wydłużyć sobie członka nawet o 20% (znow nie mogę się zdecydować czy skasować czy przesłać maila dalej do posiadacza pewnego bardzo małego samochodu sportowego, więc zostawiam temat na później). Otwierając kolejne wiadomości jestem coraz bardziej zniechęcona. Niegdyś potencjalni klienci, którzy po sympatycznych rozmowach telefonicznych i długiej korespondencji na temat usługi, którą oni chcieli kupić, a ja nie mogłam im sprzedać, bo wbrew publicznym zapewnieniom prezesa-zgrywusa tak naprawdę jej nigdy nie było, umieścili mnie w swoich książkach adresowych obok kompanów do kieliszka, miłości z lat szkolnych i krewnych narzeczonej, a teraz ślą mi maile zatytułowane: „FW: Dobrze!” (wcale nie, cienkie jak zupka więzienna!), „FW: Jak się robi dzieci!” (ha-ha!), „FW: Apel” (z miną męczennicy robię kolejny spam mając w duchu nadzieję, że adresaci mojego FW:FW mi przebaczą), „FW: Na dzień dobry” (dzień jest dobry i bez tego, głupi madafaku), „FW: Kuchnia włoska” (ta pani ze spaghetti między nogami na pewno nie jest Włoszką), „FW: jak to się robi w...” (pewnie tak samo), „FW: Nie kasuj tego maila” (bo co?),



„FW: Na dzień dobry” (dzień jest dobry i bez tego, głupi madafaku), „FW: Kuchnia włoska” (ta pani ze spaghetti między nogami na pewno nie jest Włoszką), „FW: jak to się robi w...” (pewnie tak samo), „FW: Nie kasuj tego maila” (bo co?),

**Mam dość.** Prywatny użytkownik konta e-mailowego jest chroniony Ustawą o Świadczeniu Usług Drogą Elektroniczną. A co z pracownikami firm, którzy codziennie znajdują w swoich skrzynkach pocztowych koszarne ilości niepotrzebnych informacji? W końcu to też ludzie, prawda? Reprezentują instytucję, korzystają z jej kont pocztowych, ale - serio! - też mają układ nerwowy i ograniczoną cierpliwość. To, że byli mili przez telefon (trudno w to uwierzyć, ale taką mają pracę), nie upoważnia wielce szanownych panów posłów - tfu! to jest wielce szanownych panów klientów - do zaśmiecania ich skrzynek, a umieszczanie ich adresów w książkach adresowych to czysta forma gwałtu na psychice. Pracownicy działu handlowego czy wszelkich infolinii z definicji czekają na wieści od klientów i kontrahentów (w praktyce mało serce radujących) oraz - co tu dużo mówić - przede wszystkim od przyjaciół, a nie wasze okrażające powiat czterokrotnie wzdłuż i wszerz spamy, wlochate dowcipy, zdjęcia damskich pośladek w stringach lub bez oraz kopulujących wielopokoleniowych rodzin osób cierpiących na akromegalia. Wysyłanie takich rzeczy ludziom, których się nie zna, jest zupełnie nie na miejscu. Może obrażać ich uczucia religijne albo zwyczajnie naruszać poczucie estetyki. I nie najlepiej świadczy o nadawcy wiadomości. Niestety to, co mogę powiedzieć o zupełnie

obcych osobach, dotyczy też części moich znajomych. Co mam pomyśleć o skądinąd bardzo sympatycznym rockersie, który przesyła mi (oraz mnóstwu innych osób) - w dodatku na konto o małej pojemności - fotki holenderskich gwiazd porno, maile ze zbliżeniami intymnych części ciała pod hasłem „Bodypainting” lub zabawne filmiki o osiołku napalonym na swojego pasterza? Jeśli powiem facetowi, żeby sobie darował, może mu być przykro i może postanowić oszczędzić mi także fantastycznych dowcipów o psychiatrach i życiowych nieudacznikach, które uwielbiam. Nie zareaguję - to dostanę jeszcze zbliżenia tzw. bobrów z czterech stron świata i ukrytą kamerę spod szkockiej spódniczki jakiegoś lorda. Pomyślę o tym jutro.

**Dzisiaj ślę w szeroki świat apel:** Kochani, skończcie z listami wysyłkowymi w elektronicznych książkach adresowych. Segregujcie to, co wysyłacie innymi - znajomym i nieznanym. Dowcip, który rozbawi do łez Kasię, Mariolkę po prostu zniszcz. Wirus, którym Was uszczęśliwił jakiś umysłowy cybertytan, nie musi docierać do Waszych przyjaciół, tylko dlatego, że umieściliście ich w grupie adresatów-mimo-woli. A Bartek (ornitolog) poczuje się lepiej, gdy zobaczy, że wycinek kilometrowego maila, który w normalnych warunkach miałby tytuł „FW:FW:FW: FW: Na początek tygodnia” i byłby wysłany do adresata Ukryj-Do-Wiadomości (pseudo BCC), nazywa się „Pomyślałam, że Ci się spodoba”, jest skierowany tylko do niego i dotyczy tylko i wyłącznie wesołych przygód dziecięcia czerwonołowego. Pełnią szczęścia byłoby wpisanie w miejscu na treść wiadomości kilku słów całkowicie od siebie. Aha, dajcie - do jasnej ciasnej - spokój z naprzykrzaniem się ludziom, od obsługi klienta w firmach, z którymi z własnej woli mieliście do czynienia, a od której nic nie kupicie. Amen. Pokój ludziom dobrej woli.

# Internet i cyberkultura. Glosy do „Państwa” Platona

Ewa Borowik-Dąbrowska

**P**aństwo Platona jest jednym z największych dzieł filozoficznych jakie napisano. Ta niezwykła opowieść-dialog, zawiera nie tylko jedną z pierwszych utopijnych wizji państwa, ale również wiele cennych i ciekawych obserwacji ludzkiej natury. Jeśli za miarę genialności utworu, uznamy aktualność obserwacji i sądów w nim zawarty to jest to książka unikalna. Państwo, przypomina nieco talk-show. W wartkiej dyskusji zawartej w dziesięciu księgach, uczestnicy wymieniają się poglądami na najróżniejsze kwestie. Są wśród nich młodzieńcy i ludzie doświadczeni, starsi. Czołową postacią jest Sokrates. W jego usta Platon wkłada wiele kluczowych stwierdzeń odnośnie polityki, społeczeństwa, sztuki i religii. Dzieło zawiera liczne koncepcje i przemyślenia pochodzące zarówno od Platona jak i jego nauczyciela Sokratesa. Często trudno jest jednoznacznie określić ich autorstwo.

Państwo jest napisane w taki sposób, że głębokie i poważne przemyślenia i wywody potrafią zakończyć się nieoczekiwane ironicznymi wnioskami. Jest to dzieło-wyzwanie, nie oferuje ono łatwych i tanich odpowiedzi. Platon uczy jednak chcących skorzystać z jego mądrości, cennej umiejętności - dążenia do prawdy i rzetelnego analizowania i roztrząsania badanych kwestii.

Proponuję przyjrzeć się internetowi i cyberkulturze, w świetle kilku ważniejszych obrazów, zawartych w najslawniejszym dziele Ojca Filozofii. Jeśli internetologia, filozofia internetu, cyberteologia i inne dziedziny badające fenomen rzeczywistości wirtualnej, będą umiały skorzystać z rad Platona, uda im się niewątpliwie zrozumieć i opisać zjawisko cyberkultury.

## Pierścień Gygesa czyli rzecz o anonimowości

Glaukon - jeden z gości, uczestników uczty, bohaterów dialogu Platona, opowiada historię o pasterzu Gygesie - właścicielu niezwyklego pierścienia:

*„Wolność, o której mówię, byłaby wtedy największa, gdyby każdy (...) posiadał taką moc, jaką miał mieć kiedyś Gyges, przodek Lidyjczyka. On był pasterzem i służył u ówczesnego króla Lidii. Kiedy spadł wielki deszcz i przyszło trzęsienie ziemi, pękła ziemia w pewnym miejscu i utworzyła się rozpadlina w tej okolicy, gdzie on pasał owce. On to zobaczył, zdziwił się, zszedł w jej głąb i ujrzał dziwne rzeczy, o których bajki opowiadają, a między innymi i konia z brązu, pustego wewnątrz, który miał drzwiczki. Gyges nachylił się przez nie do środka i zobaczył trupa, który się wydawał nadludzkiego wzrostu. Nie miał na sobie nic, tylko złoty pierścień na ręku. On ściągnął mu ten pierścień i wylazł stamtąd na górę.*

*Kiedy pasterze odbywali swoje zebranie zwyczajne, jak co miesiąc, aby królowi donieść, co się dzieje z trzodami, przyszedł i on i miał pierścień ze sobą. Więc kiedy siedział pomiędzy innymi, obrócił przypadkiem nasadę kamienia ku sobie, ku wnętrzu dłoni. Kiedy się to stało, zrobił się niewidzialny dla siedzących przy nim; oni zaczęli rozmawiać tak, jakby go nie było. Zdziwił się i znowu namacał pierścień, obrócił nasadę kamienia na zewnątrz. Jak tylko ją obrócił, zrobił się widzialny. Zauważywszy to zaczął doświadczać swego pierścienia, czyby miał taką siłę i czyby mu się udawało, obracając nasadę kamienia ku środkowi, stawać się niewidzialnym, a jeśli na zewnątrz - widzialnym. Stwierdziwszy to, natychmiast się postarał, żeby go wśród posłańców wyprawiono do króla. Poszedł tam, żonę królowi uwiódł i razem z nią zamachu na króla dokonał. Zabił go i tron po nim objął”*. (Państwo II, III).

Anonimowość jest jednym z istotnych elementów wpływających na komunikowanie w internecie. Oczywiście jest to anonimowość względna. Internauci są anonimowi względem siebie nawzajem, ich tożsamość nie jest natomiast tajemnicą dla administratorów sieci. Rzecz jasna najistotniejszy dla przeciętnych użytkowników jest fakt, że inni uczestnicy CMC nie wiedzą kim są, nie mają dostępu do ich prywatności.

Czy tak naprawdę jest anonimowość potrzebna? Kiedy i do czego jest najczęściej używana? Sposób wykorzystywanie anonimowości zawsze świadczy o klasie i charakterze interenauty. Gyges skorzystał z możliwości pierścienia w sposób najgorszy z możliwych.

Czemu internauci chcą nie tylko korzystać z możliwości ukrywania się, ale także przybierać sieciowe maski? To jest tak naprawdę najważniejsze - anonimowość to drzwi do swobody udawania kogoś innego. Czemu aż tak wielu ludzi, zwłaszcza dorosłych, ma tak ogromną potrzebę wirtualizowania się, stania fikcyjną postacią? Wydaje się, że to przybieranie póz i odgrywanie ról, opisywane przez osoby badające sieć może być ukazywanie z pominięciem jednego, dość ważnego aspektu. Sieciowe osobowości mogą odzwierciedlać ważne elementy autentycznych osobowości, nie muszą być tak fikcyjne jak się na pierwszy rzut oka może wydawać.

Podobnie jak w przypadku Gygesa, poznanie właściwości pierścienia było wstępem do badań nad jego możliwościami, które w końcu doprowadziły go do momentu, w którym dokonał zamachu na króla i przejął władzę. Czy fakt, że mógł działać będąc niewidzialnym, zupełnie swobodnie i bez zahamowań sprawił, że Gyges stał się kimś innym? Wydaje się, że nie, po prostu umożliwił mu działania, które dotąd były poza jego zasięgiem. Pierścień nie zmienił charakteru Gygesa, ale pokazał cechy, które do momentu gdy zaczął go używać nie były widoczne. Wielu ludzi zaczynających swoją przygodę z internetem jest w sytuacji przypominającej przygodę tego lidyjskiego pasterza.

W Państwie Platona uczestnicy dyskusji stwierdzają, że ze względu na ludzką słabość, pierścień dający niewidzialność byłby bardzo niebezpiecznym narzędziem. Ich zdaniem - dla idealnego państwa oznaczałby koniec.

Internauci mają w swoich rękach taki pierścień. Jakie państwo zbudują?

## Dobre i złe mity czyli rzecz o cenzurze i wartościach

*„Więc czy my tak łatwo pozwolimy, żeby byle kto i byle jakie mity układał i niech tego dzieci słuchają, aby ich dusze nasiąkały poglądami nieraz wprost przeciwnymi tym, które, zdaniem naszym, mieć powinny, gdy dorosną?”*

*- Nie pozwolimy. Ani mowy. (...)*

*Bo młody człowiek nie potrafi ocenić, co jest przenośnią, a co nie, a co w tym wieku weźmie w siebie jako pogląd, to się lubi przyczepiać tak, że później ani tego nie zmyjesz, ani nie przestawisz. Więc może właśnie dlatego nade wszystko o to dbać potrzeba, żeby to, co dzieciom przed wszystkim innym w uszy wpada, żeby to były mity, ułożone pięknie i budująco”* (Państwo II, XVII).

Czy użytkownicy sieci - komercyjni i prywatni - umieją mądrze korzystać z absolutnej wolności publikacji, która cechuje internet i jest czymś nieporównywalnym z możliwościami jakie dają inne media?

Nie jest moim zamiarem przyłączanie się do chóru krytyków internetu

tu, twierdzących, że nie jest on niczym więcej jak tylko gigantyczną składnicą wszelkiego typu tekstów, jednorodną mieszanką witryn mądrych i głupich. Nie zgadzam się z porównaniami sieci World Wide Web do gigantycznego śmietnika. Jeżeli bowiem nazwiemy ją tak, to równie dobrze możemy zacząć odnosić to określenie do kultury w ogóle. To medium jest przecież jej odzwierciedleniem, treści które są zawarte w internecie to treści obecne w kulturze. Jeśli jest ona pełna byle jakich mitów, to byłoby dziwne gdyby nie były one obecne na stronach www.

Mimo iż przedmiotem niniejszych przypisów nie jest analizowanie treści dzieła Platona, pragnę zastrzec, iż uwagi o tym, że nie należy pozwalać by byle kto i byle jakie mity układał, nie należy traktować jako pochwały cenzury. Powyższy cytat, został użyty w celu uświadomienia, ważności faktu swobody publikacji w sieci www. Tym, co stanowi realny problem sieci jest ogromna ilość zła, prezentowana w witrynach. Miernie czy nudne witryny prywatne nie stanowią zagrożenia. Tym, co sprawia, że cyberkultura jest trudnym do przyjęcia i zaakceptowania elementem dyskursu kulturowego jest ogromna ilość bardzo ciężkiej pornografii, zwłaszcza dziecięcej, obecna na stronach internetowych. Ten wkład w cyberkulturę nie jest bynajmniej dziełem pojedynczych osób. Do wyjątków należą sytuacje, w których mało znani ludzie są w stanie stworzyć witryny o znaczącej popularności. Duże serwisy prezentujące to, co najbardziej plugawe i pełne nienawiści są dziełem firm i organizacji. Strony wulgarne i obsceniczne nie są ani najbardziej liczne ani najpopularniejsze, zło nie jest elementem dominującym w sieci, ale podobnie jak w życiu - jest bardziej widoczne.

Obecność tych treści wymaga więc zastanowienia. Oto bowiem na swobodnym meta-poziomie, jeśli rozpatrujemy obecność pewnych treści w kulturze w ogóle, okazuje się, że internet jako medium, bardzo służy promocji treści szkodliwych i niszczących dla ludzi, dla kultury. Oczywiście jako nośnik dla pornografii itp. mogą służyć i służą również inne media. Internet jednak jako środek masowego przekazu cechuje niespotykana dynamika i rozległość wpływów. Możemy mówić o kulturze telewizji i jej mitach, jednak cyberkultura nie tylko bez porównania bardziej angażuje użytkowników medium, z którym jest związana, lecz także ogromnie wpływa na pozostałe środki przekazu. Internet sprawił, że konwergencja mediów staje się faktem. Nie jest to jednak konwergencja na zasadzie równorzędności. Zawartość treściowa cyberkultury przenika do innych mediów, do kultury jako całości, podczas gdy w drugą stronę przepływ idei nie jest tak prosty.

Czy cyberkultura wnosi do współczesnego dyskursu kulturowego jakieś wartości, które sprawiają, że winna być traktowana w sposób szczególny? Wydaje się, że szansa uczestnictwa w dialogu kulturowym przeciętnych użytkowników sieci jest wielkim, choć rzadko docenianym dobrem. Ważną ideą obecną w Państwie Platona jest sprawiedliwość. Słowo to przewija się przez wszystkie księgi i pojawia niemal na każdej karcie dzieła. Możliwość bycia nie tylko odbiorcą, ale również nadawcą-autorem jest oddaniem uczestnikom komunikowania sprawiedliwości. To prawo głosu jest jedynie minimalnie obecne w innych mediach. Tak więc dobrem jest, że każdy może mity układać. Strony prywatne są wielką szansą na wzbogacenie kultury.

Odwołanie do kwestii dobrych i złych mitów nie jest zatem wezwaniem do cenzury, ale do przeciwstawiania się złu w jego różnych postaciach. Mamy prawo chcieć, by uczestnicy dyskursu cyberkulturowego, nie wykorzystywali wolności słowa do czynienia zła. Mamy prawo pragnąć, by nasz wirtualny świat był lepszy.

To nie jest naiwność.

To jest mądrość.

### **Leontios oglądający trupy czyli o pornografii i brutalności stron www**

*„Ja raz słyszałem coś i ja w to wierzę. Że mianowicie Leontios, syn Aglajona, szedł raz z Pireusu na górę pod zewnętrzną stroną muru północne-*

*go i zobaczył trupy leżące koło domu kata. Więc równocześnie i zobaczył je chciał, i brzydził się, i odwracał, i tak długo walczył z sobą i zasłaniał się, aż go żądza przemogła i wytrzeszczyszy oczy przybiegł do tych trupów, i powiada: No, macie teraz, wy moje oczy przeklęte, napaście się tym pięknym widokiem”.* (Państwo IV, XIV).

Zawsze byli ludzie lubiący obsceniczne, pornograficzne i okrutne obrazy i wydarzenia. W każdym z nas jest taki Leontios, może niekoniecznie spragniony bardzo skrajnych wrażeń, ale na pewno ciekawy rzeczy, na które z jakichś powodów nie powinien patrzeć, informacji które do, których nie ma prawa etc. Sieć jest więc - podobnie jak inne media - potencjalnym miejscem do oglądania brudów.

Chyba każdy użytkownik sieci zdaje sobie sprawę, że internet ma - podobnie jak inne środki przekazu - opinię medium deprawującego. Skandalizujące, szczegółowe opisy wybranych witryn ukazujące się w prasie oraz moralizatorskie felietony telewizyjne i radiowe ukazują sieć jako państwo pornografii i wszystkiego, co szokujące.

Jak można ocenić rzeczywisty wpływ tych treści na internautów? Kwestia ta przypomina węzeł gordyjski. Z jednej strony pedagogzy, duszpasterze i rodzice chcący chronić dzieci i młodzież przed szkodliwymi wpływami, a z drugiej - obrońcy wolności słowa. Od lat trwają spory odnośnie do interpretacji wyników badań dotyczących długo- i krótkotrwałego wpływu treści pornograficznych i brutalnych na ludzkie zachowania.

Czego może nas nauczyć Platon? Byśmy spojrzeli na tę kwestię w aspekcie osoby, która ulega pokusie oglądania takich obrazów. Leontios, syn Aglajona, najpierw walczy ze swoją ciekawością, a następnie poddaje się i zaczyna napawać widokiem pod domem kata. Łamie dwa tabu na raz: ogląda coś czego nie powinien (na obcym terenie, przynależnym do określonej osoby) i równocześnie coś, co jest bezpośrednio związane ze śmiercią (tabu zwłok obcych, przypadkowych ludzi). Platon pokazuje, że uleganie żądzy do niczego dobrego nie prowadzi. Leontios nie staje się przez to ani bogatszy wewnętrznie, ani bardziej sprawiedliwy, ani lepszy. Człowiek poddający się chęci oglądania i poznawania treści łamiących tabu, jest bogatszy tylko o doświadczenie złamania tabu.

Leontios w końcu przeklina chęci, którym uległ. Studiowanie materiałów obscenicznych i horrorów, jest okazją do nabrania gorszego mniemania o samym sobie. Platon, poprzez przykład syna Aglajona pokazuje bezsens takich wyborów, takiego używania wolności.

### **Cienie w jaskini czyli rzecz o złudzeniach**

*„Przedstaw sobie obrazowo - jako następujący stan rzeczy - naszą naturę ze względu na kulturę umysłową i jej brak.*

*Zobacz: oto ludzie są niby w podziemnym pomieszczeniu na kształt jaskini. Do grotty prowadzi od góry wejście zwrócone ku światłu, szerokie na całą szerokość jaskini. W niej oni siedzą od dziecięcych lat w kajdanach; przykute mają nogi i szyje tak, że trwają na miejscu i patrzą tylko przed siebie; okowy nie pozwalają im obracać głów. Z góry i z daleka pada na nich światło ognia, który się pali za ich plecami, a pomiędzy ogniem i ludźmi przykutymi biegnie górą ścieżka, wzdłuż której widzisz murek zbudowany równoległe do niej, podobnie jak u kuglarzy przed publicznością stoi przepierzenie, nad którym oni pokazują swoje sztuczki.*

*- Widzę - powiada.*

*- Więc zobacz, jak wzdłuż tego murku ludzie noszą różnorodne wytwory, które sterczą ponad murek; i posągi, i inne zwierzęta z kamienia i z drzewa, i wykonane rozmaicie i, oczywiście, jedni z tych, co je noszą, wydają głosy, a drudzy milczą.*

*- Dziwny obraz opisujesz i kajdaniarzy osobliwych.*

*- Podobnych do nas - powiedziałem. - Bo przede wszystkim czy myślisz, że tacy ludzie mogliby z siebie samych i z siebie nawzajem widzieć co-*

kolwiek innego, oprócz cieni, które ogień rzuca na przeciwległą ścianę jaskini?" (Państwo VII,I)

Jak internauci patrzają na innych ludzi, z którymi komunikują się w sieci? Na ile czysto tekstowa natura tej formy komunikowania wpływa na odbiór ich cech - realnych bądź przypisywanych? Czy i na ile są świadomi, że natura sieci kształtuje sposób postrzegania innych osób? Cyberprzestrzeń to w pewnym wymiarze królestwo cieni. Emocje w sieci są także cieniami. Nie chodzi tu o ich słabość, ale o to, że nie oddają w pełni realnego sposobu bycia, osobowości uczestników procesu komunikacji.

Aspekt cienia buduje też swoista intymność cechująca CMC. Komunikowanie za pomocą tekstu, które jest ciągle jeszcze w sieci sposobem dominującym, sprawia, że związki między ludźmi nabierają specyficznego, bliskiego charakteru. Fakt, że poznawanie innych ludzi i nawiązywanie znajomości przebiega w zdeterminowanych technologicznie sposobach, nie oznacza, że związki te nie mogą stać się bardzo silne i przenieść z rzeczywistości wirtualnej do realu. Dopóki nie zostanie przekroczona bariera technicznej, jaką stanowią ograniczenia w przepustowości, póki nie

będzie możliwości szerszego stosowania obrazu w komunikowaniu (nie wspominam już o ewentualnych „wspomagaczach” innych zmysłów), aby wyjść z jaskini i lepiej poznać drugiego uczestnika komunikacji, trzeba będzie spotkać się z nim FTF w zwykłym świecie.

Internauci raczej rzadko zastanawiają się nad wrażeniem jakie robią w sieci. Brutalna wypowiedź na czacie czy ostry w treści e-mail budują ich wizerunek. Z większością uczestników komunikowania elektronicznego nigdy się nie spotkają w tzw. realu. Ich wizerunek sieciowy będzie jedynym wizerunkiem jaki inni internauci będą znać.

Czy internetowi grozi, że będzie tym samym co oglądanie cieni w jaskini? Znow - nie chodzi o przyłączanie się do chóru krytyków, ale o pokazanie, że Platon ma w zanadrzu jeszcze jedną mądrą radę. To czy użytkownicy sieci będą patrzeć na świat jak ludzie z jaskini opisanej w Państwie jest kwestią ich wyboru. Rzecz w postawie internautów, a nie w samej cyberkulturze. Powinni być świadomi tego, że są narażeni na to, że World Wide Web stanie się ich jaskinią.

**Ewa Borowik-Dąbrowska**

**BTW:** jak nie zgodzić się z opinią Whiteheada, że cała nowożytna filozofia to tylko przypisy do Platona...?

## Re.sentymenty: Podsiadło

**P**rawie dziesięć lat temu na antenie Radia Opole pojawiła się prowadzona przez Jacka Podsiadłę "Studnia". W niedzielne wieczory, z głową przy sciszonym do minimum odbiorniku, słuchałem jej niczym Radia Wolna Europa. To była alternatywna audycja z prawdziwego zdarzenia. W przeciwieństwie do anarchofunków, którym udało się wkręcić do tego czy owego radia, Podsiadło nie prezentował tylko muzyki. Wywiady, artykuły, recenzje, goście, nigdy nie przerywane telefony i listy od słuchaczy. A wszystko przyprawione cierpkim humorem i mądrym komentarzem. A i muzyka prezentowana w "Studni" była czymś wyjątkowym. To mógł być najmodniejszy crust, stary dobry punk, raczkujący polski hip-hop ale i elektroniczna awangarda czy kaszubska kołysanka. Tu można było usłyszeć pięć różnych wykonawców "Pasażera", 20-minutową wersję "Ziela" Izraela, jak i cover Kolaborantów, który moi bardziej muzycy kumple nagrali podczas naszej wyprawy w Bieszczady.

Pierwsze spotkanie z wierszami Podsiadły to był jakiś stary Brulion. Pożyczona od kuzyna mała księga prawd objawionych. Dużo później trafiłem w końcu na jego wieczór autorski do dziesięcioszowieckiego "Dookoła świata". Najpierw była projekcja filmu "z Anki", a potem już tylko przytulony do mojej Anny Marii wsłuchiwałem się w tak dobrze znany głos Jacka płynący na tle stukających o szyny kół poprzez wypełnioną różnej maści dziwakami salę.

Kiedyś w Dworku - Mekce opolskich brudasów - na okoliczność mającego się odbyć wieczorku poetyckiego, zjawił się Pawka Marcinkiewicz. Na pytanie wchodzącego Podsiadły co tutaj robi, odpowiedział: "Nauczam młodzież". Potem upił mnie systematycznie stawianym piwem. Tacy byliśmy: młodzi, trochę gniewni, ale



Koszulkę z takim nadrukiem można sobie zamówić na stronie [www.agrafka.art.pl](http://www.agrafka.art.pl)

wrażliwi młodzi ludzie. Chcieliśmy zmienić świat, a przynajmniej trochę go wyklepać.

Ktoregoś dnia w firmie w której pracuję do naszego pokoju wszedł Podsiadło i poprosił o zeskanowanie paru żecz. Akurat nie miałem nic do roboty. Nie poznałem go początkowo, bez dredów wyglądał o wiele młodziej. Skanowaliśmy tzw. wydawnictwa pojedyncze. Mini tomiki robione ręcznie w kilku(nastu) egzemplarzach i rozsyłane do przyjaciół. Rozlewając sobie i kolegom przyniesione przez Jacka piwa myślałem o tych wydawnictwach, o tym, że moja praca powielana jest w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. I o tym, że po każdym dniu pracy wracam do domu starszy.

Po dłuższym namyśle zdjąłem z półki "Wiersze zebrane". I znow ze słów zbudowało się życie. Inne niż moje, ale w jakiś sposób bliskie. Obok, spokojnie oddychając, śpi Kaja. Jestem od niej prawie sto razy starszy. Sto razy głupszy. Chciałbym żeby kiedyś i ona sięgnęła po wiersze Podsiadły.

**dis**

## Zagłada w 28 dni

„28 dni później” nie jest horrorem, to raczej przypowieść o „świecie po”. Tym razem zagłady nie przyniosła obca cywilizacja, nie wysadzona w porę asteroida, ani nawet nie wojna atomowa. To ludzie ludziom zgotowali ten los. Ogarniająca Wielką Brytanię wścieklizna została stworzona przez naukowców, a uwolniona przez terrorystów-idealistów. Opuszczony przez Boga i ludzi Londyn jest bardziej przerażający niż najbardziej malownicze ruiny. Ci, którzy uniknęli zarażenia, aby przeżyć muszą ze sobą współpracować. Z drugiej strony muszą być zdecydowani w ciągu kilku sekund zabić dotkniętego Furją towarzysza. W takim świecie powoli i nieubłaganie zatraceniu ulega człowieczeństwo. W takim świecie powoli i nieśmiało rodzi się uczucie.

**dis**



© 2003 Fox Searchlight

# Czekając na rewolucje

NEO OVERLOOKING THE CITY  
THE MATRIX RELOADED  
VFX SHOT

WWW.THEMATRIX.COM

Chyba nie tylko ja przed „Władcą pierścieni” czytałem najpierw „Hobbita”. Co ma ze sobą wspólnego „Matrix” i „Lord of the Rings”? Nie, nie chodzi mi o próbę porównania obu trylogii, pseudoesej o „Kinie nowej przygody”, ani żarty w jaki sposób agent Smith stał się panem na Rivendell.

Chodzi o to specyficzne uczucie - odjazd kamery - gdy nagle, zdawało się znany, jasno nakreślony, świat ukazuje się o wiele bardziej skomplikowanym. Bilbowski pierścień - posługując się monenklaturą RPG „pomniejszy przedmiot magiczny” - okazuje się Jedynym Pierścieniem, a dobroduszy czarodziej Gandalf - jedną z najpotężniejszych postaci Śródziemia.

Podobne wrażenie wyniosłem z „Matrix: Reloaded”. Prosta opowieść o ludziach uwieczonych w wirtualnym świecie i narodzinach mającego ich wyzwolić superbohatera nabiera nowych znaczeń. To już nie jest prosty podział na nas - wojowników Zionu, onych - wrednych agentów systemu, i tłumy nieświadomych swego losu baterijek.

Pierwszy „Matrix” wywołał sporo zamieszania. Koncepcję wirtualnego więzienia dla wielu była prawdziwym odkryciem. Nic to, że podobne wątki przewijały się przez opowiadania i książki SF, z twórczością P. K. Dicka na czele. Nikt nigdy nie pokazał tego w kinie. Nie pokazał tego w TAKI sposób. O tym, że „Matrix” na dobre zagościł pod strzechami, może świadczyć chociażby wymienienie go w książce poświęconej motywom pasywnym w kinie.

Pierwszy „Matrix” miał zamkniętą strukturę. Właściwie kolejnych mogłoby nie być. Ale są. Mamy już za sobą dwie trzecie - planowanej podobno od początku - trylogii. Oprócz tego mamy jeszcze grę komputerową, animatriksy, komiksy, masę gadżetów i reklamy zarówno licencjonowane jak i te jedynie odwołujące się mniej lub bardziej subtelnie do filmu braci Wachowskich. Przez jedno z forów przetoczyła się niedawno dyskusja na temat reklamy „plusmisji”, mi osobiście większy ból sprawiła roznosząca piwo Trynity. „Matrix”, wraz z całym narosłym wokół niego „kultem”, jest po prostu niesłuchanie dojną krową.

„Matrix: Reloaded” to środkowa część trylogii. Z malutkim napisem „To be concluded” zamiast wyraźnego zakończenia. To część która więcej stawia pytań, niż daje odpowiedzi.

Wszystkim zdaje się rzadzić przeznaczenie. Wszystkie wybory, wszystkie decyzje, zostały już dawno za nas podjęte. Każde nasze działanie to element misternego planu. W ten plan wpisana jest każda spontaniczna reakcja, poryw serca, naturalny sprzeciw. Każda próba buntu została dawno przewidziana, odpowiednio zkanalizowana, wciąż jest niczym więcej jak krokiem w jedynie słusznym kierunku.

Tyle jest Matriksów ile oglądających. Każdy zwraca uwagę na inne elementy, różnie interpretuje wizję autorów.

Na przykład impreza w Zionie może być zarówno rytualną orgią, zwykłą potańcówką, jak i manifestacją wspólnoty. Swoistym „Back to roots” dzieci Jah.

Równie różnie można interpretować startrekowo-gwiezdnowojnową radę Zionu, porywające, czy może demagogiczne przemówienie Morfeusza, postać agenta Smitiha, jego wcielenie ITRW, czy zatrzymanie przez Neo matwy.

Jeżeli chodzi o słabsze strony filmu, czy (niby)nieścisłości, to ciekawie mnie na przykład dokąd prowadzą rozbite „drzwi między światami”, albo czy Neo może „zrobić supermena” zawsze i wszędzie, a jeżeli tak do dlaczego tego nie robi. Zastanawiam się również czy jego - jak to ujął ktoś na liście dyskusyjnej - „wzrok hakera”, to normalny sposób postrzegania Matriksa, czy coś co może sobie włączyć. Ciekawe również, że agenci przed którymi w „jedynce” tylko się uciekało, teraz stają się równym przeciwnikiem mimo, że są „hm... upgraded”. Wracając jeszcze do hakerstwa. Po sieci, jeszcze zanim film pojawił się na p2p, krążyły screeny z „włamania” do komputera. Nie muszę chyba pisać, że znajomi admini reagowali na nie śmiechem.

Warto również wspomnieć, że „Reloaded” zrecznie wyjaśnia kolejne niewyjaśnione sprawy naszego świata. Podczas gdy w jedynce dostaliśmy odpowiedź na „deja wu” i Weltschmerz, dwójka objaśnia skąd się wzięły różnej maści upiory oraz jak leczą „repe które leczą”.

Ta część jest jeszcze lepsza wizualnie od „jedynki”, choć już bez tej świeżości i klimatu. Wszyscy zachwycają się niesamowitym pościgiem na autostradzie, mi znacznie bardziej zapadła w pamięć rozpoczynająca film wizja Neo. Oczywiście w filmie nie mogło zabraknąć scen walk wręcz, Te są jeszcze bardziej przydługie niż w pierwszej części i, w przeciwieństwie do pierwszej części, słabiej umotywowane fabularnie. Ciągłe kojażyło mi się to z grą komputerową, w której przechodząc na kolejny poziom, jesteśmy raczeni krótkim demkiem uwiarygadniającym następującą po nim radosną napażankę.

Różnych okółomatriksowych teorii wysnuto już wiele: Zion jak „zewnątrzny” Matrix, Morfeusz jako agent systemu, Neo jako program. Mniej lub bardziej ciekawe rozważania, momentami sięgające znacznie głębiej niż sięga sam film. Za kilka miesięcy przekonamy się, które z nich się sprawdzą. Zresztą nie ma to większego znaczenia.

Co będzie dalej? Jakie rewelacje przyniosą „Rewolucje”? Umiarkowane rozczarowanie czy wielkie zaskoczenie? Stawiam, na to pierwsze. Wydaje mi się, że braciom Wachowskim nie zależy na wyrwaniu ludzi z „Matriksa”, oni chcą na nich tylko dobrze zarobić.

dis  
(cybercore@gazeta.pl)

## Chodź na priv Maleńka

**P**okój sex jest najbardziej obleganym czatem. Liczba użytkowników nigdy nie spada poniżej osiemset. Kim są ludzie spędzające po kilkanaście godzin w sieci? Dlaczego to robią? I czym jest w końcu cyberseks?

Większość osób w pokoju sex to mężczyźni. rozpiętość wieku jest wielka. Można tu spotkać 14-latków, jak i 44-latków. Są tam ludzie z całej Polski, a także zza granicy. Wszyscy spotykają się tam w jednym celu. Tym celem jest cyberseks.

Czym jest cyberseks? Jest to po prostu zwykła masturbacja. Jak stwierdził jeden z moich znajomych z czata lepiej jest opowiadać, że uprawiało się seks z kilkoma "nagrzanymi dupami", niż przyznać się do "walenia konia". Mi pozostaje, tylko zgodzić się z tym stwierdzeniem.

Cyberseks to najczęściej rozmowa na privie. Aby mieć jak najwięcej chętnych do rozmowy należy wybrać sobie krzykliki nick, np. "vagina" lub "ostre rzniecie". Zapytałam znajomego dlaczego tak wiele osób spotyka się na privie. Odpowiedział mi: "Tu możesz pokazać to czego w rzeczywistości nie pokaziesz. Anonimowość osmiela". Człowiek pod pseudonimem może dać upust wszystkim swoim fantazjom, może spełnić każdą fantazję erotyczną. Niesmiała sra myszka może stać się piękną brunetką, a zwykły facet - Casanova.

Bardziej zaawansowana forma kontaktów jest seks przez telefon. Jest to o wiele lepsze niż dzwonienie do agencji, bo tutaj jest pewność że rozmawiasz z żywą osobą. Sama się przekonałam jak takie rzniecie przez telefon bardzo wciąga. Jak podniecająco działa kiedy po drugiej stronie słuchawki masz osobę pragnącą spełnić twoje każde marzenie, kiedy słyszysz wszystko co chcesz usłyszeć.

Czasem internetowa znajomość kończy się spotkaniem w realu. Nie przeżyłam tego nigdy, więc nie wiem jak z tym jest. Bałabym się rozczarowania, kiedy księża z bajki okazałyby się zwykłym facetem.

Zapytałam kilku facetów dlaczego siedzą na seks czacie. Oto co mi odpowiedzieli: "szukam kochanki", "bo się nudzę", "nie szukam wrażeń, bawi mnie to", "siedzę tutaj a nie w realu, bo jest więcej naiwnych kobiet które łatwo jest namówić na spotkanie". Zostawiam to bez komentarza.

Czy od cyberseksu można się uzależnić? Oczywiście. I nie chodzi mi tylko o uzależnienie w sensie siedzenia godzinami na necie, tylko o traktowanie cyberseksu jako jedynej (lub/i największego) rodzaju spełnienia. Za każdym razem kiedy wychodzę z tamtąd czuję moralnego kaca. Czuję się jak zwykła prostytutka (bo niczym się wtedy od niej nie różni. No może jednym. Ona za rznienie bierze pieniądze). Mam ogromny żal do siebie, że i tym razem nie potrafiłam powiedzieć "nie". Anonimowy seks działa jak narkotyk.

**Desperatka**

## Psychobajki



**B**ohaterowie kreskówek nie mają lekkiego życia. Cały czas są zgniatani, klucy, rozcini, zamrażani, przypiekani i rozjeżdżani wszelkimi możliwymi sprzętami od kosiarzek do trawy po pociągi. Mimo to za każdym razem wychodzą z tego bez szwanku. Ba, nie uronią nigdy nawet kropelki krwi. Krok dalej idą twórcy flashowych kreskówek Happy Tree Friends. Tu można być pewnym, że jeżeli coś złego może się przydarzyć któremuś z milusich zwierzątek, to przydarzy się na pewno. Co więcej przydarzy się w najbardziej krwawej z możliwych sposobów. Zasada jest taka, że każdy, nawet zdawałoby

się niegroźny wypadek kończy się widowiskowym fatality. Jednak nawet znając tę zasadę, jesteśmy wciąż zaskakiwani ciągiem nieszczęśliwych spadających na naszych bohaterów. Perwersyjna pomysłowość twórców nie zna granic.

Kilkudziesięciosekundowe filmiki są w stanie wypaczyć resztki dziecięcej psychiki. Świat po obejrzeniu filmu o oku („Eye candy”) nie może już być taki sam.

Przygody leśnych przyjaciół możecie obejrzeć na stronie [www.happytreefriends.com](http://www.happytreefriends.com). Miłego oglądania!

**Dis**

### Christinę Chavez z firmy Mondo Media produkującej Happy Tree Friends, mejlowo przepytawałam dis.

- Jakie były początki Happy Tree Friends?

- Happy Tree Friends powstały około trzech lat temu. Rozpoznaliśmy je w wielu rozrywkowych serwisach jak Atom-Film, UGO.com, czy Comedy Central. HTF szybko stał się naszą najczęściej oglądaną i najbardziej oczekiwaną produkcją. Dla naszych zagorzałych fanów stworzyliśmy płytę DVD z przygodami leśnych przyjaciół. Płyta odniosła duży sukces. Wydanie kolejnej planujemy w październiku.

Pewnego dnia Rhode Montijo, jeden z twórców HTF, narysował miłego króliczka nadzianego na kawałek żółtej konstrukcji z podpisem „Opór jest daremny”. Rysunek ten stał się początkiem Happy Tree Friends. Po prostu nie mogło stać się inaczej. Kiedy Rhode nie rysuje ściągających na siebie zniszczenie milusich futrzaków, zajmuje się swoim komiksem pt. Pablo's Inferno.

Drugim z twórców HTF jest Kenn Navarro. Wciąż w sobotnie poranki ogląda kreskówki, gra w

gry video, czyta komiksy i rysuje jakieś gryzmoły. Nic się nie zmieniło od czasu gdy był dzieckiem, za wyjątkiem tego, że teraz potrafi robić kreskówki, które tak kocha oglądać.

- Dlaczego zdecydowaliście się na Flasha, czy macie jakieś układy z Macromedią?

- Używamy Macromedia Flash, gdyż doskonale się sprawdza przy tworzeniu filmu i ożywianiu naszych bohaterów.

- Jak odbierane są wasze produkcje?

- Te filmiki nie są dla wszystkich. Jedni je lubią, inni nie. Mamy fanów, którzy mają swoich ulubionych bohaterów i chcieliby aby pojawiali się częściej w kolejnych odcinkach. Chcieliby także dowiedzieć się więcej na ich temat. Mamy fanów, którzy lubią nasze produkcje po prostu ze względu na sposób i jakość ich wykonania. Inni dostrzegają „archetypową” naturę każdego z bohaterów. Każdy wynosi z tego coś innego. Jesteśmy dumni z tego, że trafiamy do tak wielu ludzi na tak różnych poziomach.

- Czy spotykacie się z zarzutami, że wasze pełne przemocy kreskówki demoralizują dzieci?

- Przemoc w kreskówkach obecna była od zawsze. Wystarczy spojrzeć na starsze filmy Warner Bros. Looney Tunes, Tom & Jerry itp. Happy Tree Friends to następny poziom, chociaż tak naprawdę nie robimy czegoś zupełnie nowego. Tak czy owak nie adresujemy naszych produkcji bezpośrednio do małych dzieci. To jest humor dla młodych (ale i starszych), dorosłych ludzi. Uważamy, że rodzice powinni kontrolować co oglądają ich dzieci.

- Czy HTF to hobby czy biznes?

- Biznes. Mondo Media od około 1988 roku robi animacje dla twórców gier i innych klientów. Swoje własne produkcje robimy od ponad czterech lat. Chcielibyśmy zrobić coś rozrywkowego, coś co będzie rozśmieszać ludzi. To wciąż nasz główny cel. Oczywiście jest w tym coś głębszego, ale przede wszystkim chcemy wywołać uśmiech na twojej twarzy.